

Moja walka z rakiem

(35)

30 października 2019

Rano pojechaliśmy na cmentarz, by zrobić ostatnie porządki. Nie było wiele liście na grobach i ścieżkach. Halinka wzięła z domu ciepłą wodę i umyła granitowe pomniki. Wróciliśmy do domu ok. 11.00. Zjadłem resztę żuru i poszedłem do biblioteki przejrzeć prasę, pisma codzienne i nową „Politykę”. Zawsze znajdują się w niej ciekawe artykuły i dobrze napisane, z dowcipem felietony. No i najważniejsze, „Polityka” jest odtrutką na propagandę rządową. Ponieważ w nocy kiepsko spałem, więc po obiedzie musiałem się trochę zdrzemnąć. Zresztą zrobiło się chłodno, rano było tylko 3 stopnie plus, a dziś w nocy ma być nawet w niektórych rejonach kraju do minus 6 stopni. Wieczorem już nie chce mi się wychodzić na spacer. Mimo różnych swarów politycznych złotówka dość stabilna, a na giełdzie nawet lekkie wzrosty. Słowem - nudno!?

31 października 2019

Dziś zaczęliśmy dzień od zakupów przedświątecznych w marketach. Potem Halinka zajęła się robieniem gołąbków, licząc, że jutro zjedzie do nas Patrycja z rodziną. Ale niestety nie przyjedzie, bo W., teściowa, przyjechała chora z Warszawy, gdzie była u syna i opiekowała się wnuczkami. Chore są także wnuczki, ale czy ostatecznie przyjadą do Stalowej Woli na weekend, jak wcześniej zapowiadano, nie wiadomo. Z gołąbków, świeżo ugotowanych, składał się nasz czwartkowy obiad. Zamiast sosu mieliśmy grzyby, które nazbieraliśmy we wtorek. Do południa posiedziałem 2 godziny w bibliotece. Zabrałem na piątek do czytania trochę prasy, głównie dla Halinki. Media nadal żyją powyborczymi gramami. Tematem nr 1 jest nadal sprawa Banasia. Codziennie poznajemy nowe newsy. Ponoć jako urzędnik zgromadził majątek liczący sobie około 7-8 mln zł. Pisowskie władze tak naprawdę nie wiedzą, co z tym fantem zrobić. Zakulisowe rozgrywki toczą się także o obsadę marszałka senatu, bo sprawa marszałka sejmu w zasadzie już jest rozstrzygnięta.

1 listopada 2019

Wszystkich Świętych. Na cmentarz pojechaliśmy wcześniej, już o 6.30. Musiałem najpierw zeskrobać szron z szyby, tym bardziej że zapomniałem przednią szybę przykryć folią. Poświęciłem na to co najmniej 10 minut. Na cmentarzu niewiele było jeszcze ludzi. Nawet bez problemu udało się samochód zaparkować. Kiedy opuszczaliśmy, cmentarz byłem dobrze przemarznęty. Podobnie Halinka. Wpadliśmy tylko do mieszkania, by się przebrać i pójść do kościoła na mszę. Na cmentarz pojechaliśmy powtórnie po obiedzie. I byliśmy tam do czasu, aż skończy się procesja różańcowa w intencji wszystkich

zmarłych. W poprzednich latach była msza. Z wyjazdem z cmentarza też nie mieliśmy problemów, bo zaparkowaliśmy w bocznej uliczce, gdzie samochodów było stosunkowo mało. W domu obejrzelśmy koncert z Bydgoszczy i Torunia, a właściwie jego drugą część (bo 1. była poświęcona Stachurze), dedykowaną zmarłemu niedawno Zbigniewowi Wodeckiemu.

2 listopada 2019

Zaduszki. Objechaliśmy z Halinką rano cmentarze: w Turbi, gdzie leży Zosia K., bratowa, w Rozwadowie – rodzice i dziadek, a także upamiętniony na płycie grobu dziadka – wuj Tadeusz, więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, student KUL-u. Jedziemy też na Cmentarz Komunalny w Stalowej Woli, gdzie spoczywają jej chrzestni: Zofia i Wacław Z. Przy okazji odwiedziliśmy też grób tragicznie zmarłego ks. Mariana Balickiego oraz naszych znajomych, których dobrze wspominamy.

Po południu napisałem wspomnienie o literacie Czesławie Głowce i dołączyłem do niego wiersz poświęcony Stanisławie Kopiec „poetka z lubeni”, które wysłałem do ZLP Internetem. Ma oba odczyta Małgosia Żurecka na naszych zetel-powskich Zaduszkach w Rzeszowie. Ponieważ impreza odbywa się po 17.00, nie mogę na nią pojechać. Na imprezy organizowane w Rzeszowie o tak późnej porze już od dawna nie jeżdżę.

3 listopada 2019

Po śniadaniu pojechaliśmy po raz ostatni w tym roku na grzybobranie. I choć nic nie znaleźliśmy, to jednak zaliczyliśmy piękny spacer, bo pogoda jak na tę porę roku była bardzo udana: nie tylko że było ciepło, do tego jeszcze świeciło słońce.

Po południu zająłem się lekturą Tygodnika Pow., przede wszystkim artykułami poświęconym Kościołowi i reportażom ze świata i Polski. Przeczytałem też rozmowę Małgorzaty Kubisiowskiej z prof. Aleksandrem Skotnickim, hematologiem. Pozostała mi jeszcze część naukowa, ale ta najmniej mnie obchodzi. Naukami przyrodniczymi a także filozofią przestałem się już dawno interesować.

Gdy byliśmy w lesie, zadzwoniła do nas Patrycja, mówiąc, że jest z Mateuszem w szpitalu. Lekarze podejrzewają zapalenie mózgu, a nawet początek padaczki. Myślę, że raczej to pierwsze. Wszystko wczoraj było normalnie, a nawet dziś rano. Dopiero podczas mycia zębów Patrycja zauważyła, że Mateusz coś bredzi i narzeka na ból głowy. Z ust zaczęła mu wychodzić ślina. Nie kontaktował z nimi i stracił przytomność. Wezwali karetkę pogotowia, która zawiozła go do szpitala. Jakiś czas był w śpiączce, ale z niej się wybudził. Mówi jednak niewiele. Dano mu kroplówkę z antybiotykami. Lekarz dyżurny czeka na diagnozę ze strony neurologa. Zrobiono ma także tomografię głowy, ale nic niepokojącego nie stwierdzono. Po paru godzinach odzyskał przytomność, ale mówi, że nic nie pamięta, poza tym że bolała go głowa. Patrycja będzie z nim w szpitalu całą noc, bo pokój opuścili inni pacjenci w obawie, żeby nie był to jakiś wirus zaraźliwy, np. sepsa. Lekarze najpierw podejrzewali, że to

może być zapalenie mózgu, ale teraz skłonni są uznać początki padaczki.

4 listopada 2019

Dziś byliśmy rano na cmentarzu, by pozbiierać wypalone już znicze i posprzątać. Panowała słoneczna pogoda, ale momentami kropił drobny deszcz. Potem do obiadu posiedziałem trochę w bibliotece.

Patrycję przy Mateuszu rano zastąpił Krzysiek. Ona zaś wróciła do domu, by się umyć, przebrać i coś zjeść. Mateusz nadal przebywa w szpitalu i coraz bardziej objawy choroby, jak i badania wskazują, że był to pierwszy atak padaczki. Bliższych szczegółów brak. W czwartek ma mieć rezonans, wtedy będą mogli lekarze postawić bardziej dokładną diagnozę. Patrycja miała po południu zamienić Krzyska w szpitalu i tam już pozostać z Mateuszem na noc. Przysłała nam nawet zdjęcie ze szpitala z Mateuszem siedzącym na łóżku i uśmiechającym się oraz z 2 wenflonami na rękach. Od razu poczułem się lepiej. Jakkolwiek wykonujemy nasze stałe codzienne obowiązki, to jednak żyjemy wszyscy chorobą Mateusza. Paulinka nawet nie poszła dziś do szkoły.

5 listopada 2019

Po wczorajszej relacji telefonicznej Patrycji i przysłaniu nam zdjęcia uśmiechniętego Mateusza, jakbyśmy się nieco uspokoiłi i przyjęli jego pobyt w szpitalu jako normalkę. Fakt, że nic się nie dzieje, jakoś nas uspokaja. Wiem na pewno, że robią mu codziennie badania, dyskutują na konsylium lekarskim o dalszym leczeniu. To też. Nawet Patrycja i Krzysiek przyzwyczaili się, że ktoś z nich spędza czas z Mateuszem w szpitalu i z tego powodu dzielą się swoimi obowiązkami. Patrycja spędza tam noc, on przychodzi rano. My też oczekujemy od nich nowych wiadomości, choć to pierwsze zaskoczenie, a także strach, jaki nam towarzyszył na początku, już minęły. Myślę raczej, co będzie potem, w przyszłości. Przyzwyczajam się już do jego choroby. Może po tych pierwszych objawach epilepsji następne nie nastąpią, przynajmniej zbyt szybko. Może zapomnimy o jego chorobie, choć wiadomo, że Patrycja musi powiadomić o tym wychowawcę, by ten, gdyby coś takiego zdarzyło się w szkole, mógł sobie z tym poradzić. I znać przyczynę. Nie da się jej ukryć ani o niej zapomnieć. Nawet gdy ona z czasem nie będzie za często o sobie przypominać. Ale świadomość tego, co już się wydarzyło, będzie nam długo towarzyszyć. Niestety.

6 listopada 2019

Mateusz jest już w domu. Rezonans, który zrobiono wczoraj, potwierdził jednak, że to padaczka. Lekarze sugerują, że musiał ją po kimś odziedziczyć. Ale po kim? Nie wiadomo. Najważniejsze, że jest w domu. Patrycja ma zwolnienie do piątku, a Mateusz jeszcze następny tydzień. Krzysiek z Patrycją będą przy nim na zmianę czuwali. Dostali też instrukcje, jak mają się nim opiekować i jakie dawać lekarstwa. Ma też być pod opieką neurologa. Pierwsza wizyta przewidziana jest jednak dopiero w przyszłym roku.

Miroslaw Osowski